

BAŚŃ O SZKLANYM SUFICIE

Wyobraź sobie... Masz naście lat. Na pokładzie sporego frachtowca płyniesz przez Atlantyk ku brzegom Afryki do jednego z portów Maroko. Ocean jeszcze z dala od linii brzegowej. Nad tobą szczelna kopuła koloru sadzy najezona niezliczoną ilością połyskujących srebrem punkcików. Co widzisz? Nocne niebo w wersji jakiej trudno szukać w centrum wielkiego miasta wspomaganego sztucznym światłem. Co słyszysz? Nareszcie własne myśli z domieszką głuchego pomruku statkowej maszyny. Myśli z trudem pojmują bezmiar przestrzeni z gapiącym się w nią twoim maleńkim ego zdanym na łaskę kosmosu. Jak musi czuć się samotny żeglarz opływający świat? Bajkowy pan Maluskiewicz w łupinie orzecha. A co dopiero samotna żeglarka! Nie dość że stawia czoło żywiołom to jeszcze muci się z dodatkowym balastem stereotypów i uprzedzeń na temat roli kobiety w tym doczesnym łańcuchu wieczności. Niby wokół nieograniczona przestrzeń. Tymczasem nasza piękna bohaterka ma do pełni wolności jeszcze jedną przeszkodę. Hokus... pokus! Szklany sufit! Wróżka Sztuczna Inteligencja tłumaczy nam to tak: Za górami... za lasami... Ten termin jest często stosowany w kontekście równouprawnienia płciowego, gdzie kobiety, mimo posiadania kwalifikacji i umiejętności, mogą

napotkać nieprzezroczyste bariery uniemożliwiające im awansowanie na stanowiska kierownicze czy osiągnięcie sukcesu na równi z mężczyznami. W skrócie, metafora „szklany sufit” odnosi się do ukrytych, często nieświadomych ograniczeń, które utrudniają osobom osiągnięcie pełnego potencjału ze względu na czynniki związane z ich tożsamością czy przynależnością społeczną... Czy to jakieś tępe męskie ego w odwecie za pozbawienie jednego zebra tworzy takie bariery? Na litość panowie przemądrzali! Mając choć o utołmek małego rozumku więcej od Kubusia Puchatka nie idźmy tą drogą! O powrotach cnót niewieścich w ministerialnej tece wujka Przemka z Warszawki nie bredźmy. Jeśli tylko nasze dziewczynki mają chęć zdobyć szczyty korony świata, samotnie pokonać oceany czy stanąć na obu biegunach to miejmy odwagę pozwalać im być kim chcą! Niech nas nie zawstydza to, że stać je zarówno na mistrzostwo świata w szydełkowaniu jak i na bycie wirtuozem perkusji w jazzowym trio. To właściwy moment na zaprzestanie morałów i użycie argumentów. Niech do rozsądku przemówi nam sztuka! Będzie o naszych dzieciach i o...nas. Szklany sufit rozmontujmy wspólnie! Na scenie kameralnej. Bądźcie z nami! Bądźmy lepsi! Tylko grzecznie! Tylko grzecznie...

Andrzej Śledź

R – JAK RUTYNA

Szukając pomysłu na hasło do alfabetu zapytałem świeżo upieczoną absolwentkę SWA Martę Schmidt jakie ma skojarzenia z literą R? – Rutyna – odpowiedziała bez namysłu. Oto odpowiedź osoby, której rutyna przecież jeszcze nie może dotyczyć :) Rutyna w codziennym teatralnym życiu uchodzi za mało pożądany stan. Kojarzy się z nudą i bezrefleksyjną powtarzalnością. Takiej rutyny w teatrze nie chcemy. Aktorzy unikają jej jak ognia. Bo choć praca nasza polega na pewnej powtarzalności i musimy dać szansę widzowi na obejrzenie tego samego tytułu niezależnie od dnia i pory roku, to jednak teatr jako żywy twór ma swoją niepowtarzalną jakość zależną od wielu czynników. Próby polegają na wypracowywaniu i fiksowaniu sytuacji i stanów w celu ich późniejszego powtarzania. Jednak emocje za każdym razem powinny być świeże i dalekie od rutyny. Są jednak rutynowe nawyki jak najbardziej pozytywne. Taka na przykład punktualność. Albo jeszcze lepiej odpowiednio wczesne przyście do pracy, by mieć jeszcze czas na spokojne wypicie kawy i miłą rozmowę z kolegami. Taki „biforek” przed właściwą pracą pozwala na odpowiednie przygotowanie i nastrój się do niej. Nie jest to rzecz konieczna i niezbędna, ale stanowi miłą codzienną rutynę. Nie wszyscy mogą sobie na nią pozwolić. Wielu z nas musi

poddać się reżimowi rodzinnych obowiązków i to one stają się ich życiową rutyną. W pracy aktora śpiewającego rutyną jest higiena aparatu głosowego i dbanie o kondycję. Codzienne rozśpiewywanie się, rozgrzewka mięśni i stawów to elementy warsztatu uczone od pierwszych lat praktyki w zawodzie. Nikogo w teatrze nie dziwi też suplementacja preparatów zawierających rutynę, czyli organiczny związek chemiczny z grupy glikozydów flawonoidowych. Zwiększa w okresach wzmożonych infekcji. Rutyna bowiem uszczelnia naczynia krwionośne i pozwala uniknąć zarażenia krążącymi w powietrzu mikrobami, którymi usiłuje atakować nas zewnętrzny świat. O tym można by jeszcze długo, ale muszę już kończyć, by nie popaść w rutynę.

Jacek Wester



Wiosna to czas nadziei i budzącej się siły vitalnej. Dni już znacznie dłuższe, na dworze cieplej i zieleń ma już wielką ochotę na wiosenne bujanie. W teatrze to czas, w którym po krótkim oddechu pora zabrać się za nowe wyzwania. Nasza wiosenna kameralna premiera jest już prawie gotowa.

Ucieszy nie tylko dzieciaki, ale i ich rodziców. Będzie pięknym powodem do rodzinnego święta, bo wspólne rodzinne wyjście do teatru dla wielu widzów jest zapewne takim świętem.

TEATR DOSTĘPNY Jesteś dostępny/a?

Ku naszej radości coraz istotniejsze w instytucjach kultury stają się kwestie dostępności. Teatry, opery, filharmonie i inne miejsca chcą być dostępne dla osób z niepełnosprawnościami. Zadanie jest wymagające – niepełnosprawności, które dotyczą ludzi można mnożyć, a usprawnienia wobec każdej z nich wymagają zastosowania innych środków – często kosztownych, wymagających czasu, zaangażowania bądź przebudowy danego miejsca – trzeba jednak niezmiennie przeć naprzód!

ANTRAKT

TEATRALNIK TEATRU MUZYCZNEGO W GDYNI (wydawany od 2007 roku) nr 74

22 marca 2024

WIOSENNE ZMIANY – MNIEJ I BARDZIEJ GRZECZNE

Rozpoczęły się już ostre próby do nowej super produkcji – „Quo vadis”. Ekipa realizatorów z Wojtkiem Kościelniakiem na czele jest gwarantem jakości i sukcesu, a nowatorskie spojrzenie na ogólnie znany tekst będzie zapewne niemałym zaskoczeniem dla niejednego widza. Kościelniak w gdyńskim muzycznym ma od lat swoich wiernych fanów, a bilety, których sprzedaż rozpoczęto z początkiem marca już się prawie rozszły. Wiosna to także zmiany w Antrakcie. Wprowadzamy nowy cykl wywiadów, który

zastąpi „Firmament gwiazd teatru muzycznego”. Cykl ten nosi tytuł „Pięć pytań do...” i ma na celu przybliżenie naszym czytelnikom artystów pracujących i współpracujących z naszym teatrem a także osoby, które kiedyś były z nim związane a dziś odnoszą sukcesy na innych scenach. Pierwsza na pytania odpowie Agnieszka Płoszajska – reżyserka najnowszej premiery „Tylko grzecznie”. Jest jeszcze jedna zmiana w Antrakcie – dla mnie bardzo osobista. Pora dokonać zmiany na stanowisku redaktora naczelnego, pora oddać pole młodszemu. Od

następnego numeru redakcją pokieruje Kasia Kurdej. Po prawie dwudziestu latach bycia naczelnym żegnam się z tą funkcją. Jestem jednak przekonany, że „moje dziecko” pozostawiam w dobrych rękach. Nie żegnam się jednak definitywnie, bo mam nadzieję, że znajdzie się w Antrakcie miejsce na skromny felietonik mojego autorstwa. A za cały miniony antrakto- wy czas wszystkim czytelnikom bardzo dziękuję i życzę mi się głęboko.

Red. nac. (ostatni raz)
Jacek Wester



steście dostępni, gdy kusi Was pójście do toalety dla osób z niepełnosprawnościami, do której jest o wiele krótsza kolejka? Przykłady można mnożyć...

Warto być dostępnym – to nie wysiłek, dodatkowy obowiązek, lecz raczej zmiana światopoglądu, pozwalająca funkcjonować nam razem w instytucjach kultury, i w ogóle, na świecie. Bo świat mamy jeden i każdy z nas – takie samo prawo do korzystania z jego dobrodziejstw. Także z kultury :)

Sylvia Firańska – Drzymalska



PLANY TEATRÓW MUZYCZNYCH:

● **Ada Górska** nasza absolwentka – 10 lutego w Teatrze Polskim w Szczecinie zagrała premierę monodramu „Kora – dziecko słońca”; fragment recenzji Remigiusza Babito: „Adrianna Szymańska niczym przewodniczka oprowadza widzów po życiu Kory. Szczególnie poruszające, ujmujące i niezwykle smutne są chwile dzieciństwa. (...) Jednak spektakl to nie tylko smutek, samotność, nostalgia i melancholia. To również szaleńcza młodość, radość, miłość, otwartość, różnorodność, szacunek, tolerancja i walka o przyrodę. (...) Boskie Buenos w wykonaniu Adrianny Szymańskiej mocno pozostaje w pamięci... Muzyczna gratka dla wszystkich wielbicieli twórczości Kory.”

● **Ren Gostawska** szykuje się do mocnego wejścia na scenę Projektu Inicjatyw Aktorskich – wspólnie z autorem scenariusza Jackiem Westerem tworzą monodram oparty na twórczości i biografii Agnieszki Chylińskiej – no kto jeśli nie ONA;) póki co tytułu ani żadnych interesujących szczegółów jeszcze nie podajemy... tkwicie w oczekiwaniu!

● **Dorota Kowalewska** bierze udział w najnowszej premierze **Agaty Dudy-Gracz** – <<„Na kolana, panie Wyspiański!” to śmiały, nieszablony spektakl uznanej reżyserki z muzyką **Łukasza Wójcika-Zawieruchy**. Po raz pierwszy w historii Reprezentacyjne Komnaty Królewskie przeobrażą się w przestrzeń, gdzie rozgrywać się będzie opowieść teatralna o pięknie, nienawiści i ego. Widzowie zmierzają się z doświadczeniem immersyjnym i nieliniowym, będąc przy tym aktywnymi uczestnikami spektaklu>> – podaje portal wawel.krakow.pl; premiera 23 marca o 19:00

● W najnowszej produkcji Teatru Muzycznego w Łodzi – „Dracula” według autorskiego

scenariusza **Jakuba Szydtowskiego** – pojawią się na scenie nasi młodzi aktorzy: **Oliwia Drożdżyk** i **Filip Bieliński**; wypowiedź Oliwki specjalnie dla Antraktu: „Praca przebiega na razie szybko, intensywnie, ale też przyjemnie. Wspólnie z reżyserem szukamy najlepszych rozwiązań, które stworzą ten niepowtarzalny świat. Przede mną sporo wyzwań przy tworzeniu postaci Lucy, ale jest to niezwykle ciekawy proces. Na tym etapie pracy mogę powiedzieć, że Dracula będzie spektaklem mrocznym, tajemniczym, ale też momentami bardzo romantycznym i emocjonalnym. Mogłabym to określić jako coś na pograniczu horroru i romansu. Przepiękna muzyka **Kuby Lubowicza** wprowadza wręcz filmowy klimat. Najciekawsze sceny dla mnie to te, kiedy przenikają się dwa światy – świat zwykłych śmiertelników i świat wampirów. Tworzy się wtedy naprawdę intensywne napięcie i energia. Nie mogę się już doczekać premiery i zapraszam serdecznie”.

● Rozpoczęliśmy próby wokalne do naszej wrześniowej prapremiery „Quo vadis” – **Mariusz Obijalski** napisał muzykę, jak sam stwierdza, „eklektyczną, z elementami jazzowymi, big bandowymi i w nieznacznym tylko stopniu musicalowymi; ta muzyka spaja w sobie różne światy, słysząc w niej inspiracje takimi ikonami jak Tom Waits i Nick Cave; często nawiązuje do stylistyki kabaretowej, ale nie sensu stricte, chodzi raczej o pewne zapożyczenia brzmieniowe i rytmiczne, które potraktowane zostały zdecydowanie bardziej współcześnie”.

● Pierwszy raz w historii naszego teatralnego oddziału ZZAP (Związek Zawodowy Aktorów Polskich) przewodniczącą została kobieta – jednogłośnie wybraliśmy na to stanowisko naszą młodą aktorkę **Beate Kępe**.

PROSZĘ DZWONIĆ TYLKO W WAŻNYCH SPRAWACH

Kilka słów od Sylwii Różyckiej.

1. Wydajesz się totalnie spełniona zawodowo. Jak się potoczyła Twoja ścieżka kariery?

Można powiedzieć, że od zakończenia szkoły w 2007 roku aż do dzisiaj ani przez chwilę nie doskwierał mi głód pracy. W pewnym momencie zbytnia obfitość zawodowa nawet zaczęła mnie przytłaczać, powodować ścisł duszy. Przez wiele lat jeszcze po szkole współpracowałam z Teatrem Miejskim w Gdyni, po drodze był Koszalin, Poznań, Warszawa – cały czas będąc na etacie w Teatrze Polskim w Szczecinie. Na ratunek – o ironio losu – przyszła pandemia i czas poza deskami teatru, kiedy to powołałam do życia Fundację START wspierającą inicjatywy z zakresu kultury i sztuki. Reprezentowanie i promowanie tych dziedzin w kraju, a w przyszłości poza jej granicami, są dzisiaj naszym głównym celem w fundacji, ponieważ są one ściśle związane z moim scenicznym życiem oraz życiem zawodowym mojego męża, alpinisty.

2. Sama brałaś sprawy w swoje ręce, czy to bardziej kwestia szczęścia do ludzi? A może po prostu, jak to mówią, „talent się obronił”?

Myślę, a nawet jestem przekonana, że wszystkie te elementy zagrały o moje dzisiejsze spełnienie. Bardzo ważne jednak, by bez względu na talent czy szczęście nie odpuszczać swoich prawdziwych potrzeb i w swojej pracy nad sobą zwracać uwagę na to, co nas unosi, a co od pracy na scenie oddala. I wreszcie korzystać z tej wiedzy

do woli.)

3. Co oznacza Twoje „Proszę dzwonić tylko w ważnych sprawach” i skąd się wzięło?

Ten komunikat:) to wynik moich pandemicznych rozważań. Jak to się mawia: żeby wejść na kolejną górę, trzeba zejść z poprzedniej. Pracowałam tak dużo, że nie miałam już czasu pary, by cieszyć się tym, co czeka na mnie poza pracą, czyli domem. Postanowiłam zawrzeć ze sobą sojusz i kupić się jedynie na propozycjach, które cieszą mnie z powodu nie tyle ilości, co jakości. Taki sojusz pozwala na pewną odporność w sztuce rezygnacji nawet, gdy pewne kontakty zawodowe przyjdzie nam utracić. Tylko projekty, które nas rozwijają dają poczucie bycia potrzebnym na scenie nie zaniedbując przy tym rodziny. To wymaga zmiany w kierunku odwagi, to długi i niełatwy proces. Ale warto wejrzeć w siebie, przeprowadzić szczerzy dialog z własnym odciskiem duszy i się obudzić.

Rozmawiała Katarzyna Kurdej



fol. Roger Mallett

PIĘĆ PYTAŃ DO... AGNIESZKI PŁOSZAJSKIEJ – REŻYSERKI SPEKTAKLU „TYLKO GRZECZNIE”.



fol. Rzemieślnik Światła – Przemysław Burda

Znamy się już wiele lat. Kiedyś poznałem Cie jako Agnieszkę Wilkosz z Sopotu, a dziś rozmawiam z panią reżyser Płoszajską. Mogłabym z pamięci pisać o Tobie czytelnikom Antraktu, ale jestem przekonany, że sama zrobisz to lepiej. Dlatego postanowiłem poprosić Cię o odpowiedź na pięć otwartych pytań. Jest mi niezmiernie miło, że zgodziłaś się na ten ciut niegrzeczny pomysł. Zwłaszcza w obliczu tytułu, który w naszym teatrze reżyserujesz. Zatem już grzecznie proszę o rozwinięcie poniższych zdań.

1. Twoja droga do teatru to...

Jako „tylko grzeczna” dziewczynka brałam udział w konkursach recytatorskich, gdzie bardzo grzecznie mówiłam grzeczne wiersze. Ale przypadkowe zetknięcie z Teatrem Stajnia Pegaza i Ewą Ignaczak obudziło we mnie ekspresję, o której nie miałam wcześniej pojęcia. Nadal udawałam grzeczną skrzypaczkę, ale wraz z Martą Kawałą (absolwentka SWA rok 2005 – przyp. red.) po lekcjach zostawałyśmy w szkolnej piwnicy i tworzyłyśmy swój teatr „Świnia”, z którym później (oczywiście w tajemnicy przed rodzicami) objeżdżałyśmy festiwale te-

atralne. Tam wygrywałyśmy, pewnie dlatego, że byłyśmy zdeterminowane i szczerze w tym, co robimy na scenie. A teatr był dla nas miejscem, gdzie możemy wreszcie mówić własnym głosem, a nie tylko precyzyjnie odtwarzać wcześniej napisane nuty. Kiedy przyszedł czas wyboru studiów, w naturalny sposób stałam się skrzypaczką na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Po roku spróbowałam w tajemnicy przed profesorem zdawać do PWST. Kiedy się dostałam usłyszałam od niego „Nigdy nie będziesz szczęśliwa”. Na szczęście nie miał racji, chociaż dużo czasu zajęło mi uwolnienie się z tej klątwy.

2. Mój teatr to...

Kraków nauczył mnie myślenia, analizy, czucia. Wiele lat występowałam w kabarecie Loch Camelot, gdzie nauczyłam się zimnej krwi podczas improwizacji i odkryłam swoją skuteczność komediową. W Krakowie poznałam Ciebie Jacku (robiłeś choreografię do naszego dyplomu u Jerzego Stuhra i do koncertu piosenek Grechuty realizowanego przez Janusza Grzywacza). Miałeś z nami również warsztaty ze stepu i wtedy zakiełkowałam myśl o łączeniu tego, co dramatyczne z ruchem i formą. Zrozumiałam, że moje doświadczenie muzyczne jest zasobem, z którego mogę czerpać. Ale nadal o musicalu nie wiedziałam za wiele. No i to były czasy, kiedy polski świat teatralny jeszcze udawał, że jest „ponad” wszelkie śpiewogry ;). Myślenie o teatrze muzycznym przez te lata zmieniło się diametralnie. Połączenie krakowskiej analizy z gdyńskim warsztatem daje moje ulubione efekty.

3. Moje teatralne „ever” to...

Zamiast „ever” opiszę Ci mój Everest zimą. 10 lat temu, kiedy byłam w ciąży dostałam pro-

pozycję zagrania w pierwszej premierze Teatru Muzycznego w Toruniu. Zawsze uważałam się za silną i wytrzymałą osobę, więc niezwykle naiwnie uznałam, że powrót do pracy z trzytygodniowym malcem przy piersi jest pomysłem realnym. To, co tam przeżyłam nie nadaje się do cytowania. Dość, że po premierze postanowiłam, że robię przerwę od teatru, najlepiej na zawsze. I wtedy Pani Dyrektor złożyła mi propozycję reżyserii musicalu familijnego. Nie wiem, jak ona na to wpadła. Nigdy nie zgłaszałam reżyserskich aspiracji, ale pokusa była duża i zdecydowałam się spróbować. To spowodowało lawinę zdarzeń, które doprowadziły do tego, że całkowicie zmieniłam ścieżkę zawodową (tam też poznałam Michała Cyrana!) i w efekcie mogę z Tobą dziś rozmawiać o najbliższej premierze w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Czyli Everest okazał się everem.

4. W teatrze nie cierpię...

Na scenie? Nudy i nadęcia! A w życiu zakulisowym nigdy nie zaakceptowałam zjawiska fuksówki. Na szczęście w wielu miejscach już odchodzi się od rytuału wyżywiania się na nowych studentach sztuki aktorskiej, ale w niektórych teatrach nadal panuje przekonanie, że

nowy aktor w Zespole musi zapłacić „frycowe”, żeby nabrat pokory. Dziwi mnie niezmiennie, że świat, który gromadzi istoty tak wrażliwe zamiast zaopiekować się nowicjuszami daje im ostro w kość. Dziś się to zjawisko mam nadzieję marginalne, ale widziałam i doświadczyłam sytuacji zawodowych, które za pozornym „hartowaniem młodziaków” kryły sporą dawkę przemocy.

5. Wciąż mam marzenia, a najbardziej chciałabym...

Wiesz, na jednej z prób do „Tylko grzecznie”, kiedy po wielu naszych trudach koncepcyjnych Jan Stokłosa przyniósł nowy song dla Sandry, złapałam się na tym, że słuchając tej piosenki czuję się wielką szczęściarą. To gigantyczny przywilej móc współpracować z tak utalentowanymi artystami i wystawiać na sceniczne światło swoją osobistą opowieść. Jeśli widownia zanurza się w tej historii i czerpie z niej coś dla siebie, to mogę powiedzieć, że spełniam marzenia tu i teraz. (Chociaż powtarzam jak mantrę, że jeśli jakiś teatr w Polsce wreszcie zdecydował się na realizację musicalu „The Book of Mormon”, jestem gotowa!!!)

Rozmawiał Jacek Wester

